

TYGODNIK

W I L E Ń S K I

Ner 151.

Dnia 30 Listopada 1819 roku v. s.

ZDARZENIA I MYSLI.

Panfila ze Żmudzi.

ROZDZIAŁ XXXIII.

Hypokryt.

Przed niedużną tłuszcą prorokiem się mieni,
Oko ma w niebie, rękę w bliźniego kieszeni.

Trembecki. Powązki.

Minister u którego coraz większe ziednywałem względy, uczcił mię nakoniec przypuszczeniem do swego stołu. Z początku wysoki zaszczyt, którym mnie obdarzył, tyle zrobił na mnie wrażenia, żem się rozumiał bydź wyższym nad samego nawet ministra. Ale pogłaskana miłość własna, ustępowała zawsze rozsądkowi. Niewiem czy ten przedmiot winien byłem naturze; czy wychowaniu, dosyć że zawsze prawie dobrze mi z tém było. Moja ciotka, co do wielu nie-

pospolitych zalet łączyła i tę, że niemilosiernie długo każdego dnia łaiiała mię niewiedzieć za co, zaleciła mi raz na zawsze żebym wszystkie książki w akademii Połockiej wydawane czytał od deski do deski. Na próżno dowodziłem iéy, że nie wszystkie z tamtąd wychodzące pisma noszą cechę doskonałości, że niepodobna wszystkie czytać głupstwa, bo całe życie człowieka nie wystarczyłoby na powierzchowne nawet przejrzenie tego wszystkiego co już napisano. Nie, uparta staruszka wmawiała mi gwałtem, że w takich tylko dziełach młodzieniec mógł znajdować pożytek, a nie w zagranicznych gdzie się tylko same zgorśzenia mieściły. Ktoby się mógł spodziewać, żeby mi to uprzedzenie moiéy ciotki na dobre kiedykolwiek wyysć mogło? Był więc czas, kiedy ślepo idąc za iéy wyrocznią, iak drugi Telemak za Mentorem, wielkie nie raz brednie czytywałem. Pamiętam że mi się zdarzyło dowiedzieć raz z mowy iednego mędrca, którą miał na publiczném posiedzeniu akademii, o téy wcale nowej prawdzie, że wszystko na świecie wzrasta, trzyma się w pewney stałej mierze, i w końcu nachyla się ku upadkowi. Przypomniałem sobie to zdanie, kiedy pierwszy raz wstawał od stołu ministra, i zastosowałem go do moiego położenia. Zdało mi się, że i łaska pańska mu-

si mieć te trzy wielkie peryody, trwałość iéy, iest niepodobieństwem, a zatém i przesilenie tak iak w gorączce kiedykolwiek następować musi. Zacząłem więc z naywiększą ostrożnością postępować i niepodnosząc się w pychę korzystać uczciwie z tego co mi los nadarzył. Jużem tyle razy doznał złych skutków moiéy żywości w dysputach, że na ten raz postanowiłem byđz tylko słuchaczem i niemęsząc się w sprzeczki, w których naturalnie musiał mieć zawsze racyę JW. Minister. Z figur które codzień prawie za liczne i coraz dowcipniejszye pochlébstwa, karmione bywały u iego stołu, naybardziej JW. Panu potakiwał nieiaki L' Abbé *de la Forfantière*. Wpadł mi w oczy ten człowiek, zacząłem go pilniey uważać, a rola w którey tak doskonale był wyćwiczony, dała mi powód do odmalowania go w moim dzienniku, może słabo ale dosyć wiernie. Jeżelim niezaprzeczał w rozmowie iego fałszom, ieżelim niewyrzucał na oczy iego pochlébstwa, niemogłem sobie przynajmniej odmówić téy iedney pociechy, ażebym też nie rzucił na papier niektórych myśli o człowieku, któremu podobnych każdy uczciwy tak pilnie strzedz się powinien. Razu iednego więc powróciwszy z obiadu Ministra, gdzie zacny *de la Forfantière* przez trzy godziny z zebranych po całym mieście plotek, snuł piękne

sidelka na sławę i dobre imie kilkunastu kobiet i mężczyzn, zatrwożony prawie tak niebezpiecznym charakterem, rzuciłem się na krzesło i ubolewając nad całym rodzajem ludzkim, tak iakbym mu w tém miał dopomódz, wziąłem pióro w rękę i tak zacząłem kręślić jego obraz.

„Nic szkodliwszego, nic bardziej niebezpiecznego nad fałszywych ludzi. Ten nienawisny *Forfantière* naydoskonalszy w tym rodzaju wystawnie przykład. Zważay tylko iak postępowanie tego człowieka z jego stanem się zgadza? w obecności jednego tylko ministra, uniżony, giętki na wszystkie strony iak trzcina od wiatru powiana, miałby sobie za grzech śmiertelny od zdania pańskiego odstąpić na chwilę. Gdyby się Jaśnie Wielmożnemu Ministrowi zamarzyło utrzymywać, że czarny kolor jest białym, nie zaręczam ażeby *Forfantière* niepopierał tego z naywiększym zapalem. Bezwstydny pochlébniś, pracowicie zgromadzone przez cały dzień ze wszystkich zakątów gorszące zdarzenia, prawdziwe lub zmyślone, wiernie do jego ucha przynosi. Chceli uprzedzić go na złą stronę względem iakiey osoby, wtenczas używa całej swoiey przebiegłości; zaraz z początku zaczyna się rozwodzić nad przywiązaniem swoim do całego nawet rodzaju ludzkiego, cytuję ci (ni w pięć ni w dzie-

wieć) *Howarda* i wszystkich europejskich Filantropów, zstępnie potem nieznacznie do tego: że na nieszczęście źli ludzie, rzucają częstokroć podeyrzenia na dobrych, lecz oświadczą przy tём iak ostróźnie w tём mierze postępować należy, żeby się niepomylić w swém zdaniu. Tu w iedym momencie przywodzi świeży ieszcze przykład, który z powszechnéy reguły wyymuie, a w tym przykładzie gubi na zawsze iednę lub kilka osób, sobie nieprzyiaznych, w opinii Ministra. Słowem, łasi się iak kotka igrająca z myszami, ażeby ie potem tym dzielniéy uiąć w swe pazury. — Niestety iakże dym kadzidel, odurza sam nawet prosty rozsądek człowieka! — wychodzi z gabinetu ministra *Forfantière*? inną w ten czas maskę przybiera. Ton ma wtenczas misterny. Jaśnie Wielmożny Pan powierzył mu wszystkie sprawy swojego serca, a nadto wydał się przed nim z swoiém zdaniem względem kilku dworzan. Niesłychana ufność! *Forfantière* mówi o niey półgębkiem i daie do poznania za każdym krokiem, że iest iedną z tych figur, które bez żadnego urzędu więcey mają wpływu od tych nawet co po samym Ministrze najpierwsze mieysca trzymają. Dotąd więc maluie się w całej świetności przebiegłego dworaka. Ale niechno go obaczy kto na pokojach w liczném zgromadzeniu, gdzie

się znajduie wiele zacnych mężów, o których z kąd inąd ma dokładną wiadomość? *Forfantière* innym zupełnie staie się człowiekiem. Twarz iego więcey nabiera otwartości, wzrok więcey łagodności, a cała postawa nadzwyczajną iasnieie powagą. Ubior i mowa zupełnie się stosuią do świętego charakteru, który ma na sobie. Najmocniey powstaie na zepsucie obyczajów, obojętność dla religii i zaniebdanie środków do powściągnięcia takich niegodziwości. Ani Bossuet, ani Massillon nie przewyższyliby iego w dobraniu najwyższych kolorów, kiedy zaczyna malować cnotę i rozróżniać ją od występku. Tu czasem się unosi w swym zapale przeciwko bezbożnym, żąda gwałtownie inkwizycyi, usprawiedliwia srogość iéy w Hiszpanii; tortury, *San Benito* i *auto-da-fe* są u niego iedyne iuż w tak powszechnem zepsuciu sposoby wyniszczenia występków, a ienerał Elio najłagodniejszy i najslusznniejszy rzadca na świecie. Tu iednym razem postrzega się w swym zapale właśnie iakby iego sumnienie mówiło mu, że sam możeby się stał najpiérwszą ofiarą inkwizycyjney sprawiedliwości! — Ochłonawszy zwraca powoli rozmowę i na haryzont polityczny galopem wpada. Po takiej mowie rozumiałby kto, że resztę dnia poświęci duchownym ćwiczeniom, albo się zatopi w brewiarzu? ale

iakże się zdziwisz kiedy do północy znaj-
 dziesz go na wieczorach w towarzystwie
 pięknych dam najlepszego tonu. Wymu-
 skany, w nowiuchney i nawet inaczey za-
 piętéy niż z rana sukni, i w pierścieniu z bar-
 dzo drogim dyamentem (króry mu zapewno
 ś. p. Król Francuzki przy ostatnim poże-
 gnaniu się dadź musiał) uroczyste ogłasza
 wyroki o tiulach, grodenaplach, krépach,
 o naymodniejszych garniowaniach, o nay-
 nowszych kapeluszach i trzewikach; sło-
 wem iest wyrocznią gustu i mody. Tak te-
 dy bawiąc a czasem i nudząc nie jednę ko-
 biétę, niech no mu przyydzie chęć roz-
 czulenia ich i zainteresowania sobą? wnet
 zaczyna opowiadać dziwne i rozliczne swo-
 ie przypadki: iak z oycy pochodząc od-
 dawnych Hrabiów Prowancyi, a przez ma-
 tkę z naypierwszemi domami francuzkiemi
 spokrewniony, chował się na dworze kró-
 lewskim, iak potém w zawichrzeniach re-
 wolucyi przymuszony ratować życie, uciekł
 do Moguncyi i tam wszedłszy do stanu du-
 chownego, dziwnie się podobał dla swo-
 iéy siromości i pobożności tamiecznemu Ar-
 cybiskupowi, ale wygnany i z tamtąd in-
 trygami Jakóbinów, po wielu ieszcze nie-
 slychanych niebezpieczeństwach przybył
 nakoniec do Polski, (iako do naywygodniey-
 szego portu dla wszystkich podobnych ie-
 mu kawalerów). Daley opowiada zatru-

dnienia swoje w terażniejszym stanie, skarży się iak wiele ma udaiących się pod swą opiekę, iak niemogąc ustawnie trudnić JW. Ministra sam często wspomaga biédnych ze swoiéy kieszeni. Zaledwo się potém ośmieli namienić o niektórych swoich dobrodzieystwach, które niewdzięcznie publiczność komu innemu przyznała; skromność zamyka naresztę usta. Labuś westchnąwszy z głębi serca ofiaruie wszystkie swoje cierpienia na chwałę nieba! — Daie on codzien iakąkolwiek lekcyą w mieście, życie bowiem stałoby się dla niego nieznośném gdyby wszystkich rozmaitemi sposobami niezobowiązywał sobie. Nie jedna też matka wdzięczna mu iest za delikatną pronuncyacyą ięzyka francuzkiego, którą się iéy córka zaleca. Poczciwy *Forfantière!* wmówiwszy staruszce że samey tylko cnocie i obowiązkóm swego stanu oddany, wspiera nieszczęśliwych i cały dzień się modli, pożalowałszy iey kiedy czasem stęka, i westchnąwszy nawet ze łzami, kiedy tego trzeba, za iéy szacowném zdrowiem, idzie potém do pięknych iéy córek i przy lekcyi francuzkiéy całe dwie godziny prawi im romansowe brédnie. Zachowuie on skrupulatnie to zdanie Tartiusa, że „*miłość która nas pociąga ku dobru i pięknościom wiecznym, nieprzytłumia w nas wcale miłości do rzeczy doczesnych*“

Na téy właśnie uwadze zastanowiłem moje pióro kréśląc obraz tego świętoszka, kiedy zimordowany długim pisaniem i czytaniem, uczulem nieiakąs potrzebę spoczynku; zostawiwszy więc wszystkie moje papiéry na stoliku otwarte, wyszedłem do drugiey izby gdzie stało moje łózko. Za ledwo półgodziny spoczywałem, kiedym usłyszał jakiś szelest przy moim biurze, podnoszę się więc i zbliżam się do drzwi; ale iakież było moje podziwienie na widok L' Abbego *de la Forfantière*, który z ułożoną minką i z otwartými rękami szedł mię powitać. Przywitałem go wzajemnie, ale z pomieszania w iakie mię wprowadziła iego niespodziana wizyta, słowa iednego wyrzec nieumiałem. — „Cóż ci jest? rzekł mi w ten czas, ściskając za rękę tak mocno, że mi się aż w oczach ciemno zrobiło. Może iesteś słaby? ach mój drogi przyiacielu! honorem cię uręczam, szanuy się ieżeli nie dla siebie, to przez wzgląd na swoich przyiaciół, do których liczby należeć mam sobie za naywiększą chlubę! szczerze ci powiadam, nienawidzę podchlébstwa, ale się nie mogę wstrzymać od wynurzenia nayprawdziwszych uczuć moiego serca, dla *iedynego przyiaciela*, którego mam na świecie, to jest ciebie naymiłszy panie Panfilu!“ Tu zaczął mię serdecznie ściskać i tak się rozczulił, że aż mu łzy z oczu płynęły!

Znałem się już dobrze na téj monecie, a że jest tania i bardzo kursująca, oddałem ją sownie wet zawet, z taką jednak ironią, że caley zapewne swéy chytrósci użyć musiał w tym razie, dla ukrycia swoiéy ku mnie niechęci. Tymczasem jednak bardzo niespokoiny byłem czy się nie przeyrzał mój świętoszek w zwierciadle, którém tylko co na stoliku zostawił. Staralem się więc pozbyć niemilego natręta i obojętnie na wszystkie iego przymilenia odpowiadając, życzyłem mu w duchu najszcześniejszég drogi. Jakoż niezabawem, tysiąc oświadczywszy mi słodziuchnych iak cukierek komplementów, tak, żem nieboraka żalował żeby mu usta nieopuchły, wyniosł się nakoniec; i rozwodząc się w oświadczeniach przyiaźni, za ostatniemi ieszcze drzwiami zaręczył mi, że za pomyślność moję cztery msze w tygodniu odprawi. Skończywszy całą tę scenę poleciałem zaraz do moiego stolika; lecz iakież było moje pomieszenie kiedy porzuciwszy wszystkie moje papiéry nie znalazłem nigdzie tego pisma gdzie w caley okazałości Forfantiera wystawił. Poznałem natychmiast niegodziwy podstęp tego człowieka i mój nierozsądek żem tak nieostróżnie podobne rzeczy zostawiał na stole. W piérwszym zapale gniéwu chciałem biedz za nim. Ale zastanowiwszy się potém, że uczciwy człowiek

nie ma się czego lękać nikczemników, i że nauczyć ich iak się znamy na ich wybiegach, jest ieszcze zasługą, zaspokoilem zupełnie moje sumnienie. Wziąwszy się potem za pióro, tak iak mi ieszcze w świeżey pamięci zostało, napisałem znów toż samo czego mię tak niegodziwie mój gość pozbawił. Ale nie upłynęła godzina, kiedy nagle odebrał następny bilet od Ministra.

Mości Panie Panfilu!

„Z pewnego pisemka, które mi w ręce wpadło, dowiaduję się, że ani ia ani otaczający mnie, niepodobaiają się WPanu. Boli mię to mocno. Niechcę więc żebyś się daley zajmował obowiązkiem, który mu niesmakuie, przeto dołączam tu iego dysmissyą życząc mu wszelkiej pomyślności.“

Biędny Panfilu! zawołałem wtenczas, cóżeś wskurał na téy nieszczęsney manii pisarskiej! Jeszcześ się nie nauczył postępować z Panami? alboż ci niewskazywał sam prosty rozsądek, że pogardzać ich faworytami, jest to czynić im samym obelgę, jest to ubliżać ich rozumowi i dostojności! — straciłem tedy miejsce i sposób do życia, za to, że nie mogłem ściérpieć iednego hypokryta, który posiadał wzglę-

dy JW. Ministra. Chciało mi się jeszcze próbować szczęścia i szukać w samém źródle sprawiedliwości, ale przypomniałem sobie ów więrsz Kochanowskiego:

Kto ma pieniądze, ma w ręku prawa i urzędy,
Ten gładki, ten wymówny, ten ma przodek wszędy.

To mię łatwo przekonało, że się trzeba poddać losowi i zapomnieć o ministrach i wszystkich świętoszkach na świecie.

S P R Z E C Z K I.

Poema żartobliwe.

Pieśń szósta i ostatnia.

(Ob. Nra Trg. 143. str. 48. 145. str. 97. 147. str. 180
149. str. 238.)

Wy co biegli w etykiecie,
Sądzić z weyrzenia umiecie:
Co przystoi, co się godzi;
Co niegrzeczne, co uchodzi;
Może za złe poczytacie,
Ze pisząc o mey Beacie,
W nacyjekawszym ciągu mowy
Przerwałem pasmo osnowy.
Gdyby się trzeba tłumaczyć,
Ze w tém nie ma moiey winy;

Mógłbym tu zaraz naznaczyć
Tysiączne inne przyczyny.
Lecz na co próżne gadanie?
Jedna tu za wszystkich stanie:
Autor co te dzieje prawil,
Tak ie w swych dziełach zostawił.
A kto ieszcze więcey pyta,
Ja sam niewiem; — ot i kwita!
A choćbym też wszystko wiedział,
Przed nikimbym nie powiedział.

Kiedy niewinność strapiona
W moc się ołtarzy oddała:
Któraż dusza tak szalona
Będzie sprawy iéy ścigała?
Pers, Greczyn, 'Turek, poganie,
Ci, co w Boga nie wierzyli,
To zawsze mieli wyznanie:
Ze w świątyniach nie śledzili.
Ow Ajax bitny, zawzięty,
Dziką mściwością zagrzanym,
Wpadł w Pallady kościół święty,
I ciężko został skarany.
Dość, że więcey iak pół lata,
Strapiona panna Beata
Na swe oczki nie widziała
Hilarego ni Rafała.
'Tym czasem siostry Niezgody,
Matka Woyna, córka Sprzeczką,
Widząc tak mile swobody,
Sciągały się do miasteczka.

Diabeł, siedząc na dzwonnicy,
Liczył te piękne Fenixy,
I z górney swoiey strażnicy
Ciagle sykał: xyxy! ... xyxy! ...!

Noc była iasna: xiężyc pogodny
Tłustemi pyski śmiał się do ziemi;
Za nim gwiazd świetnych orszak swobodny
Błyskał na przemian wdzięki drogiemi.
On pożyczoną dumny ozdoba,
Iak ów elegant w sukni zastawney,
Cały świat wielki napelniał sobą.
Był grzeczny, ładny, śmieszny, zabawny,
I zdał się kontent mówić do siebie:
„Ia tylko ieden swięcę na niebie“

Lub iak dumny w swey wielkości,
Ow turecki sułtan hardy,
Przemierza okiem pogardy
Tysiąc niewinnych piękności;
Tron go wspaniały unosi,
Blask pereł znaczy sułtana;
Każdy mu zgina kolana,
Ale w sercu co przynosi?...
Gdy noc iasna, ciepła, cicha:
Gracz gra w karty, amant wzdycha;
A pedant iakiś ponury,
Siedząc z długą perspektywą,
Wstrząsa coraz brodą siwą;
Na wszystkie cuda natury.
Podług niego: Pan Bóg zbłądził;
Dowodzi, liczy, tłumaczy:

Wszystko byłoby inaczej
Gdyby on był światem rządził.
Ten firmament okazały,
I te słońca niezliczone,
Na to tylko są stworzone,
Zeby nam w nocy błyszczały.
On tutaj zaraz rozmierzy:
Iak te maszyny niezmierne
Są jego rozprawom wierne,
I wie, że każdy uwierzy.
Bo tak miarkując po zdrowym rozumie,
Najłatwiej wierzy, co kto nierozumie.

Owoż tedy, w noc spokojną,
Przy okienku panna Bona
Była sobie zatrudniona
Wielką, lecz niewinną wojną.
Zwolna sobie opędzała
Te skoczkow płochę szwadrony,
Których dziobek zastrzony
Rani, przesywa iak strzała.
I duchownym bić się godzi,
Gdy kto na krew ich nachodzi.

Tu poeta obszernie opisuje mordercze
zatrudnienie zakonnic, w sposób dość za-
bawny: wystawia Sylfów strzegących iey
wdzięków; kiedy

Wtenczas, w Sylfa przemieniony,
Diabeł przystąpił do Bony,
I coś iey szepnął do ucha:
Cóż! coto się chętnie słucha,

I co, bez żadney przedmowy,
Można mówić choć królowéy.
Kobiety w wszelkim rodzaju,
W każdym stanie, w każdym kraju,
Mądre, głupie, ładne, szpetne,
Maią umowy sekretne:
Ze, choćby naysrozsze były,
Ieden dyskurs wszystkim miły.

Ledwo skończył swoją sprawę,
Wnet nowym duchem natchnione,
Oczęta Bony ciekawe
Lustruią wdzięki pieszczone.
Któż w sobie czego niewidzi?
Sniegi, rubiny, hebany:
'Tu się oczko patrzeć wstydzi;
Lecz umysł bardziey zagrzany!
„Gdzież ta Beata wslawiona?
„Niech tu stanie z swym popisem!
„Która z nas będzie wzgardzona?
„Patrzmy, kto będzie Parysem?“
Ach! iak ta noc długo trwała!
Panna Bona, niespokojna,
Co moment ciężko wzdychała:
Rychło się rozpocznie wojna?
'Tak iak ów żołniérz bezsilny,
Co nie widział nigdy boiu,
Nie zna co hazard omylny,
I tęskni w miłym pokoju.
Niebaczna! ieszcze nieznała,
Coto zaufaé próżności!

I iak to jest rzecz niestała,
Kto buduje na piękności!
Na tym padole zmartwienia,
Przezorność twórcy wspaniała
Na wszelkie ludzkie życzenia
Wszystko względnie mieć kazala.
Kmiotek, na jednym zagonie,
Tyle może czuć swobody:
Co ów monarcha na tronie,
Przed którym klęczą narody.
Nie dostatki, nie kleynoty,
Czynią ludzkie panowanie:
Ten doszedł prawey pieśzcoty,
Kto jest kontent w swoim stanie;
Lub, coby więcej znaczyło,
Kto znalazł to, co mu miło.
Piękność! ta piękność fatalna,
Co nas wszystkich w życiu ludzi,
Ta jest jeszcze arbitralna!
Tyle gustów, ile ludzi!
Ieden lubi oczy żywe,
Których ogniste zapały
Przeszywają serca tkliwe,
Naksztalt grotu, albo strzały.
Drudzy w duszy przekładaią
Te weyrzenia rozpieszczone,
Co się niby konać zdaia:
Tym zdradliwsze, iż zemdlone!
Dla mnie równe wszelkie zdania:

Nie śmiem nic mówić w tey mierze;

Kto zbyt skłonny do kochania,
Niech się każdych oczu strzeże.

Jasnego słońca poprzednie zorze,
Ledwo dzień światu oddały:
Już się rozlegał rozruch w klasztorze;
Już wszystkie mniszki pod bronią stały.
Wszystko się iedném hasłem odzywa;
Oreże błyszczą w miejscu ofiary;
Piękność wzgardzona o zemstę wzywa
Brońmy oyczyzny, sławy i wiary!

Tak, kiedy w wolnym narodzie
Człowiek zuchwały, ambitny,
Przeciw prawom i swobodzie
Zburzy lud prosty a bitny:
Wnet pospólstwo osrożałe
Bez żadnego braku miota
Słowa na pozor wspaniałe:
Oyczyzna! wiara! lub cnota!
Ministry wielkiej rozterki,
Panny świeckie, sługi, braty,
Kuryery, kuryerki,
Chodzą od kraty do kraty.

Jeszcze słońce ode wschodu
Na świat dobrze nie weyrzało:
Równe z stanu, równe z rodu,
Drugie woysko w szykach stało.
Hilary, tento Hilary,
(Ktoby to mógł kiedy wność?)
Przeciw Beaty ofiary
Smie dzisiaj wojnę podnosić!

I Rafała serce meżne,
Swey ludzkości zapomniało;
Już zniemiera razy potężne
Na to, co piérwéy kochało!
Wy, co kraie podbiiacie,
Co światem władać umiecie,
Otoż iawnny przykład macie:
Co to człowiek przy kobiécie!
Nie ieden rycerz wślawiony,
Nadęty z swoiey wielkości,
Iest tylko tłumacz schylony
Wyroków iakieyś piękności.
Grecki bohater wspaniały,
Wślawiony w świecie dziełami,
Składał narzędzie swey chwały,
I prządł kądziel z kobietami.
Otoż dziś, przez nowe czary,
Na panny Bony żądania,
Oyciec Rafał, xiądz Hilary,
Zrzekli się nawet kochania!
Diabeł, który wszystkich kusił,
By niezeszło na pozorze,
Na złość tam kogoś udusił,
Co się miał chować w klasztorze;
A wprzód bywszy u dziekana,
Dobrze mu głowę nakował:
Jakato ciężka szykana,
Zeby kto Farze przodkował!
Po krótkiey, lecz ważney radzie,
Dziekan pełny punkt honoru,

Wysłał babę w ambassadzie
Do woysk i wodzow klasztoru.
Pod strażą prawa narodów
Przypuszczona przed Rafała,
Bez żadnych sztucznych wywodów,
Sprawę swoję przekładała.
Lecz co za prózne zachody!
Nie mógł się bardziej oszukać:
Babę wysłać dla ugody,
Tem samém iest woyny szukać.
Rafał, z natury zuchwały,
Słyszac mowę, głos przyhardy,
Ledwo mógł wstrzymać zapaly
Gniewu zemsty i pogardy.
Niebaczny na wszelkie względy,
Już żądał srogiey ofiary,
Gdyby nie wstrzymał zapędy
Mężny, lecz słodszy, Hilary.
„Nie gwałćmy posłów ni prawa:
„Tak czyni tyran i słaby;
„Ani nas godna zabawa,
„Ani tryumf wielki z baby.
„Gdyby podobnie wysłany
„Z nas ktokolwiek był w iéy stanie,
„Iesli z serca nieobrany,
„Równe miałby sprawowanie.
„Ze mną czymprędzey Rafale!
„Prowadź naszych dzielnych braci!
„Ten, co grozi tak zuchwale,
„Niech sam dumy swey przyplaci.“

Ledwo wyrzekł: wnet z łoskotem
Drzwi się żelazne rozpadły;
I w momencie, iednym zwrótem,
Pulki kapturne wypadły.
Idą wspaniali rycerze,
Sława im drogę wskazuje;
Z wiatrem igraią szkaplerze:
Oreż płytki polyskuie.
Za nimi drugie szwadrony,
Idą swym panińskim krokiem;
Zemsta idzie wedle Bony,
Mars włada ręką i okiem.
Już Hilary, gdyby strzała,
Utkwił w progu krok wspaniały;
Już dzielne ręce Rafała
Drzwi dębowe oderwały.
O nieba! co za odmiany!
Czy pokusa, albo czary?
Słyszać iakiś głos nieznany:
„Powoli, oycze Hilary!“
Ow to był szpasio pstrokaty!
Ten ptaszek wszystko poymuie;
Słyszał od panny Beaty:
Kropla wody kamień kuie!
Kto mawia często pacierze,
I rożaniec we dwóch lubi,
Wié, co się mówi w tey mierze:
Bo inaczey pasmo zgubi:
Zmięszani dziwném słyszeniem
Oycowie iak wryci, stali:

Między strachem i zdziwieniem;
Z mieysca się ruszyć lękali.
W takim zmięszaniu potężném,
Chwila wszystko wspak obraca;
Muł dzwoni kołem mosiężném.
Panna Beata powraca!
O nieba! dziwy! pokoju czary!
Puścił broń z ręku oyciec Hilary.

Koniec Sprzeczek!

Oprócz wymienionych w N. 146 str. 158. i nast. poezyi Jakóba Jasińskiego; redakcyja dostała ieszcze kilka sztuk ulotnych wiérszy tego rymotwórcy, nielicząc w to baieczek (*Komar i świeca, Paiąk i Jedwabnik, bańka mydlana*), drukowanych w *zabawach przyjemnych i pożytecznych* (Tomik 2gi. str. 102.) do których wydawania należał sławney pamięci Godebski. Zaczny ten woioownik, który późniey doznał losu Jasińskiego, ginąc z chwałą w obronie oyczyzny, podobny mu przywiązaniem do nauk i talentem poetyckim, ubolewał nad zatrąta pism iego, (Ob. Zab. przy. T. II str. 102 w przypisku) mając zamiar zbierać ie i drukiem ogłaszać: przedsięwzięcie to ie-dnakże nieprzyszło do skutku, gdyż los

Polski w tym samym prawie czasie wskazał Godebskiemu inney chwaly zawód, który o jego przeznaczeniu ostatecznie postanowił. Dopelniając dziś życzeń tego patryoty, Redakcyja Tygodnika czuie się nieiako upoważnioną, ponowić swoię odezwę do posiadaczów robót uczonych Jasińskiego i prosić raz ieszcze o łaskawe ich nadesłanie.

Mamy także sobie za obowiązek podziękować niektórym naszym korrespondentóm, za przysłane w tych czasach wiérsze Raymunda Korsaka i Rysińskiego. Niektóre z nich umieszczą się w Tygodniku, o wszystkich zaś po dostateczném przeyrzeniu i ocenieniu udzieli się wiadomość czytelnikom naszym.

O N O W O S C I

W dziełach sztuk i nauk pięknych.

Roskosz lub boleść, dwa celnieysze duszy człowieka uczucia, są skutkiem nietylko działania przedmiotów zewnętrzných, ale pochodzą ieszcze z wewnętrznego przekonania, które ma dusza o swoich czynnościach i chęciach. Gdy przymioty zewnętrzne przez swe działania odmieniaią i modyfikują stan duszy, rokosz lub boleść, którey naówczas doznaiemy, a które bez-

średnie rodzą się z czynności i poruszeń duszy przypisujemy rzeczom które je sprawiły. Doświadczamy przyjemnego uczucia, ile razy dusza działa i wznosi się, iż tak powiem nad siebie samę; co ma zwykle miejsce, ile razy dusza rozwinąć musi dzielność swoją i zwyciężyć nieiakię trudność. Gdy iéy usiłowania są uwieńczone pomyslnym skutkiem, wewnętrzne przekonanie, które ma oswoiey mocy, napęlnia ją nową radością. Stąd wynika, że trudność umiarkowana, która bez zmordowania zatrudnia umysł, sprawia nam roskosz i czyni przyjemniejszym przedmiot, który iéy był przyczyną. To ćwiczenie umysłu, które trudność pomierna sprawia, jest naywiększą przyczyną roskoszy doznany w nauce i dociekaniach głębokich, bo chociaż wiele jest takich, które użyteczność zaleca, często iednakże nie mając bynajmniey na nią uwagi, znosimy naytrudnieysze prace i czynimy to z upodobaniem. Dowodem tego jest ta roskosz, którą miłośnicy starożytności mają w poszukiwaniu, czytaniu i tłumaczeniu dawnych napisów, i ułameków rękopismowych, których często nic więcej nie zaleca tylko ich dawność i ciemność, i które w żadnym względzie użytecznemi bydź nie mogą. Ta jest powiększey części przyczyna zapалу i roskoszy, które znajdujemy w naukach niemających innego celu, prócz

zaspokoienia ciekawości. Zwykliśmy znajdować trudność w poznaniu i objęciu przedmiotów, do których przyzwyczajeni nie jesteśmy, to jest: rzeczy, myśli i zdań nowych dla nas.

Usiłowania na ów czas, które czynimy w celu ich ogarnienia umysłem, wprawiają w żywszy ruch władze duszy, obudzają uwagę, podnoszą imaginacyą, a te wszystkie wzruszenia sprawiają nam rozkosz. Rozkosz jest zatem żywsza, im rzeczy któremi się zajmujemy, są z siebie samych przyjemniejsze. Człowiek, który nigdy nie widział Alp, albo Apeninu, zapatruje się na te bryły ogromne, których wierzchołki odwiecznym bieleją śniegiem, z większem uniesieniem niżeli kraiovec przywykły do ich widoku. W umiejętnościach i naukach najbardziej nam podchlebiają pierwszy postęp, i pierwsze odkrycia, które czynimy zaczawszy się do nich przykładać. Gdy pierwszy raz zgłębiamy systema jakiej nauki, przebiegamy z nadzwyczajną szybkością i zapalem wszystkie jego części, dochodzimy ich związku, ważymy moc dowodów, ich stosowność i zgodność, zapatrujemy się na cel nauki, na iéy pożytki i rozległość, roztrząsamy zarzuty iéy przeciwne: a to wszystko sprawia w umyśle naszym wzruszenia przyjemne, które ustają, iak skoro obeznamy się i spoufalimy

z nieznaną wprzód rzeczą. Toż samo zdarza się osobie, która pierwszy raz widzi jaki obraz, albo czyta interesujące poema. Przedmiot mowy może być tak prosty, iż pojęcie jego nie daje żadnego zatrudnienia umysłowi, możemy go iednak uważać w takim stanie duszy, iż przerywając iednostayność iéy działań tém samém sprawuje iéy roskosz. Nic niemasz przykrzeyszego, iak byż pogrążonym w omdłałości i nieczynności, kiedy dusza nie znajduje pobudek ćwiczenia i użycia władz swoich. W ten stan nieuchronnie wpadamy, kiedy długo rozmyślając nad iednym przedmiotem, długa nauka i rozwaga oswoi z nim nasz umysł. Wrażenie na ów czas, które czyni na naszej duszy iest tak słabe, że iéy bynajmniey nie pobudza do ruchu. Pamięć zachowuje tak wyraźnie wszystkie części naszego przedmiotu, że uprzedza uczucie i pierwéy nim ią rozważać poczniemy, ostrzega że nam iest znana. To samo wyobrażenie sprawuje, iż czuiemy wstręt nieprzezwyciężony do zaięcia się dobrze iuż znanym przedmiotem. W tym stanie każda rzecz nowa nas cieszy, bo daje umysłowi sposobność zatrudnienia się, uprzedza nasycenie i omdłałość, obudza uwagę i duszę do ruchu zachęca. Roskosz, której na ów czas doznaiemy, chociaż sama z siebie iest miłą, pomnaża się ieszcze pa-

mięcią przykrości, od której uwolnieni jesteśmy. Tey roskoszy doznają ludzie, odmieniając swoje zatrudnienia, nauki i zabawy. Naypiękniejsze sprzęty, naywyborniejsza architektura, uprzykrza nam się gdy na nią ustawicznie patrzymy. Przenosimy wtenczas rzeczy w smaku gotyckim lub chińskim, dla tego żeśmy do nich nie nawykli, i skłonność widzenia rzeczy nowych, przemaga w nas smak do prawdziwych piękności.

Mogą jednak zdarzać się rzeczy, których nowość nie sprawia żadney roskoszy, ale to pochodzi albo ztąd, że nie wzbudzią żadnych w nas wyobrażeń, albo ztąd, że nie dają zatrudnienia umysłowi. Mogą nawet czasem być przyczyną przykrych wrażeń, kiedy sprawione uczucie niszczy roskosz, którą ich nowość wzbudza. Widok katowni i mąk chociaż dla nas nowy, nie mógłby nigdy być przyjemnym sercu człowieka czulego i szlachetnego. Pismo któreby się przeciwiało wszelkim moralności układóm, ogłaszało nieprawość i zbrodnią, nie mogłoby się zalecić przez swoją *nowość*. Jedna przyczyna sprawiłaby na ów czas dwa uczucia sobie przeciwne, a z tego zmieszania wyniknęłoby wrażenie mocnego wstrętu od rzeczy nowey wprowadzie, ale nie słusznhey lub okropnhey. Niekiedy temu ćwiczeniu, temu działaniu u-

mysłu, które się łączy z trudnością obięcia rzeczy nowej, towarzyszyć zwykło zadziwienie, pomnażające rokosz lub wzbudzające długi szereg połączonych z sobą wyobrażeń, które wnoszą umysł za okrąg iego zwyczajnych myśli. Stąd pochodzi, że poeci i mówcy, nietylko unikają starannie wyobrażeń i wyrażen pospolitych lub blahych, ale używają obrazów, postaci mowy i przykładów, których nikt przed nimi nie użył; usilują jeszcze nadać dziełóm swoim taki kształt i obrót, aby myśli i dowody naypospolitsze, mogły czynić wrażenie przez nowość i szczególność sposobu, którym są wystawione i powiązane. Sami dzieiopisowie chociaż obowiązani ściśle trzymać się w granicach prawdy i iść za porządkiem zdarzeń, usilują iednak nadać im powab nowości, iuż to przez sposób iego wyobrażenia, iuż to przez uwagi, nad przyczynami, skutkami i naturą rozmaitych wypadków.

Nowość udziela powabów rzeczóm nawet strasznym, patrzymy na zwierzęta, których okropna postać, nie ma nic przyjemnego procz rzadkości. Za tém przyjemném wzruszeniem, które sprawia przedmiot nowy, następuje uczucie, które nowość pomnaża i miłszém czyni. Podobą się dziecięciu nowa suknia, bo się różni od tych, które dawniey nosiło, i że podziwie-

nie, które wzbudzić przez to myśli w swych
rówiennikach, pochlebia iego własney mi-
łości. Rozwaga czyli *reflexya* przydaie wie-
le do roskoszy, którą nowość sprawuje.
Gdy doświadczamy znaczney trudności
w poznaniu iakiey rzeczy, roskosz z iey
poznania pomnaża się przez wzgląd na u-
silność, którey potrzeba było w pokonaniu
wielkich zawał, i przez zwrot uwagi na
naszę szczęśliwość, iż potrafilismy ie zwy-
ciężyć. To uczucie zniewala często poe-
tów do owych wykrzyknień, które w in-
nym przypadku byłyby niestosowne, i któ-
re zdaią się czynić krzywdę ich skromno-
ści. Ta to zapewne roskosz z utworzenia
rzeczy nowej podniosła umysł Horacego, i
wyrwała z iego ust tę piękną, ale może
zbyt chlubną dla siebie odę.

Exegi monumentum aere perennius,
Regalique siti pyramidum altius,
Quod, non imber edax, non Aquilo impatens
Possit diruere, aut innumerabilis
Annorum series, et fuga temporum.

.....
Non omnis moriar! multaque par mei
Vitabit Libitinam

Dzielał dokonał co go nie wyprzedzi
Trwałością żaden gmach ulany z miedzi;

Ni starożytney chlubny czyn Memidy
Sięgną królewskie wierzchem piramidy.

.....
Nie umrę całkiem po większey mi życie
Zostawi części Parka

Naruszewicz.

Toż samo ukontentowanie wycisnęło z pióra Monteskiego: *et moi je suis peintre je dis avec Corrége!* Dwie te okoliczności, to jest: przekonanie o naszych siłach, i czucie radości pokonania niezmiernych trudów znalezionych na drodze ieszcze żadną nie torowaney stopą, sprawiają tę rokosz iakiey doznaie zagłębiający się w naukach matematycznych, kiedy trudnego i ciekawego zagadnienia, piérwszy raz dokładne znayduie rozwiązanie.

Nowość zatém upatrzona w dziełach sztuki ma estetyczną siłę z trzech przyczyn: 1. że zadając umysłowi naszemu umiarkowaną trudność w obięciu i zrozumieniu rzeczy, zniewala go do natężenia sił swoich, wprowadza w ruch i czynność władze duszy, co zawsze przynosi nam pewną rokosz. 2re. że przerywa nudną iednostajność, w którey zostając dusza nie może kosztować żadney rokoszy. 3cie, że sprawia nam często miłe i niespodziane zadziwienie z którym imaginacya łączy inne wyobrażenia, iakoto: naszej poiętności, szczęścia,

i nieiakię wyższości z poznania rzeczy nowę, a to wszystko rodzi przyjemne uczucia. Z tych uwag nad *nowością*, wniosek uczynić należy, że w każdym dziele które ma być przedmiotem smaku, autor starać powinien, rzeczy zwyczajne, i znaiome połączyć z nowemi i mniej znaiomemi. Nie dla tego iedynie aby nas zadziwiał, bo niezawsze chcemy i lubimy być zadziwionými, ale dla tego aby wzbudził i zaostrzył uwagę. Nowość bezwzględnie uważana iest dzielnym wprawdzie środkiem, ale nie istotnym autora celem. Stanowi ona nie pospolitą zaletę dzieła, ale nie ma być poczytana za prawo konieczne i nieodbicie potrzebne. Inaczej usilność w wyszukiwaniu nowości, zaprowadziłaby nas w wielkie zboczenie i błędy.

G Ł Ó D I N U D Y.

B a y k a.

Mrać głodem nędzarz kłął los nieużyty;
Umierał z nudów bogacz uciech syty:

Któryż z nich więcey cierpienia ponosił?

Ja niewiem, przyznam się szczerze

Lecz mędrzec iakiś w téy mierze,

W następny sposób zdanie swe ogłosił.

„ Między głodem a nudami,
„ Wielka różnica zachodzi;
„ Głodny swą przykrość nadzieją słodzi,
„ Znudzonego nic niemami. “

LOGOGRYF.

Zawsze między ludzmi sławny,
Choć coraz w inném znaczeniu:
W kunsztach naydroższy gdyż dawny,
Nie mam pary w przyrodzeniu:
Dla tego się często rodzę,
Lecz zawsze w inném sposobie,
Sam od swoich nie pochodzę,
I niepodobnym sam sobie.
Ośm części byt mój składaiają,
Które gdy się pomieszają;
Masz ze mnie miasto portowe.
I strój na ielenią głowę,
Garby wspólnéj naszey matki,
I podziemne lisów chatki,
Rozległe pole zbożowe,
W reśzcie zarządzie chorowe.

Dozwala się drukować z warunkiem dostawienia do Komitetu Cenzury siedmiu exemplarzy dla miéysc prawem przeznaczonych. Dnia 20 miesiąca Listopada roku 1819.

X. Jan Kanty Chodani Prof. Or. Czł. Kom. Cenz.

X. F. N. Golański Wysł. Prof. Czł. Kom. Cenz